Loonypark - Straw Andy (2011)



01. Straw Andy 02. Undefeated 03. Baby Lulla Shadows – Part 1 04. Baby Lulla Shadows – Part 2 05. Try 06. Strangers 07. The World Is Enough 08. Dance 09. Great In The Sky
Krzysztof Lepiarczyk - keys Sabina Godula-Zając – vocal Grzegorz Fieber – drums Piotr Grodecki – guitars Piotr Lipka – bass

Z pozoru wszystko jest tu na swoim miejscu. Takie samiuteńkie logo, charakterystyczna okładka, będąca kolejną pracą Leszka Kostuja, nawet grafika podobna, choć tym razem dominującą na Egoist zieleń zastąpił kolor niebieski. A jednak drugi album projektu Krzysztofa Lepiarczyka – znanego także z Liquid Shadow, Nemezis i Meteopaty - przynosi spore zmiany. I nie chodzi li tylko o te personalne (w zespole pojawił się nowy bębniarz, nie ma też jednego gitarzysty), lecz przede wszystkim, muzyczne.

Troszkę ponarzekałem przy okazji recenzji debiutu, na którym propozycja Lepiarczyka – choć szlachetna oraz przyjemna dla ucha i… fanów gatunku – była zbyt zachowawcza, zbyt jednorodna, lekko schematyczna i mocno wciśnięta w neoprogresywny gorset. Niby fajna, jednak chwilami zbliżająca się do muzyki najważniejszego lynxmusicowego reprezentanta – Millenium.

Tym razem jest inaczej. Bo Loonypark poszedł w bardziej rockowe rewiry. Muzyka nabrała większej agresywności i zdecydowanie więcej w niej feelingu, swobody i przestrzeni. Artyści nie stawiają już w większości na nastrój i klimat, a tym samym porzucają swoistą senność, wspomniany schematyzm oraz przewidywalność. „Gospodarzem” albumu, w wielu jego miejscach, jest mocna gitara. Już pierwszy numer, tytułowy Straw Andy, choć krótki, pokazuje kierunek zmian. Zadziorne rockowe riffy spotkamy i w Baby Lulla Shadows – Part 1, i w Dance, czy w Undefeated. Ten ostatni wzbudza nieco kontrowersji. Rozpoczęty wzniosłym neoprogresywnym intro, przechodzi w lekko poprockowe granie (momentami zahaczające o

AOR?), poprzetykane, niezbyt pasującymi, zwolnieniami. Najbardziej jednak rozbraja mnie klawiszowy motyw grany jeszcze przed wejściem wokalu, stylizowany na… karaoke). No ale to nieliczne zgrzyty na Straw Andy. Bo dalej jest naprawdę fajnie. Trzeci w zestawie, Baby Lulla Shadows – Part 1, to dla mnie najlepszy kawałek na albumie. Bardzo swobodny, z ciekawą figurą gitary graną na jego wstępie i do tego z wyrazistym basem. Z kolei następująca zaraz po nim, druga część utworu – już spokojniejsza – ma momentami "wojskowo – marszowy" rytm, ładne gitarowe solo i… bezpośrednie nawiązanie do Kołysanki Komedy z Dziecka Rosemary, w żeńskiej wokalizie.

No właśnie, żeby nie wyszło, iż Loonypark wycina tu siarczystego rocka pełną gębą. Spokojnie. Są i wyciszenia. Tak jak w naprawdę przejmującej, ascetycznej balladzie Strangers, tylko na klawisze i głos, albo w następującej po niej kompozycji The World Is Enough. Z drugiej strony, w tym ostatnim utworze, pod koniec robi się ponownie mocniej i potężniej. No a są jeszcze hammondowe dźwięki w Try, czy Great In The Sky, pachnące latami siedemdziesiątymi. Trudno nie wspomnieć, pisząc o muzyce Loonypark, o Sabinie Goduli – Zając. Jej głęboki, bardzo „męski” chwilami głos, czyni propozycję zespołu jeszcze bardziej wyrazistą. --- Mariusz Danielak, artrock.pl

Calling 1980s classic rock fans: Here's an album you may wish to check out. There are various guitar textures and solos, synthesizer backing, and powerful drumming, all of which screams FM radio. Sabina Godula-Zając has a warm, bluesy voice that lends itself well to these rock songs. Imagine a female-fronted Journey (or, easier still, think of Heart) with occasionally more complex arrangements- that's Loonypark's Straw Andy. My main criticism is that the second half of the album consists of slower-paced songs, and a lot of the energy that the first half builds never returns.

"Straw Andy" After a teasing Mellotron, this opening track becomes a straightforward guitar-led instrumental.

"Undefeated" A pleasant distorted rhythm and synthesizer lead introduces this inoffensive rocker. The guitars are dynamic, ranging from dialed-back distortion to fuller riffing.

"Baby Lulla Shadows - Part 1" I dig the main riff to this, especially with the sputtering bass guitar flickering underneath it. The 1980s rock and roll vibe is decidedly present with the synthesizer backing and the lead guitar antics.

"Baby Lulla Shadows - Part 2" The second part brings multiple guitar sounds- acoustic, crunchy electric, smooth chorused electric- and creates a soft rock song almost capable of inducing slow dancing.

"Try" Another soft rocker, this time led by electric piano has a refrain that makes me want to put on roller skates and dodge the reflected light hitting the floor from a shimmering, rotating globe.

"Strangers" This reflective song on acoustic piano keeps me whisked away to the 1980s.

"The World is Enough" A third slow dance song in a row, this one, just as pretty, keeps the piano but adds a bit of acoustic guitar and some other light instrumentation. The tasteful guitar solo leads into some big synth.

"Dance" Speaking of synth, here's a darker one soaked in it alongside saturated guitar that tapers off into more hushed verses. From time to time it springs back into crunchy brusqueness. Compared to many of the other songs, this one is tougher to follow. A seemingly unrelated synthesizer passage shows up near the end.

"Great in the Sky" Mournful piano "Great [Gig] in the Sky" and equally mournful vocals make up the bulk of the final song. The album concludes with another satisfying guitar solo. --- Epignosis, progarchives.com,

download (mp3 @320 kbs):

yandex 4shared mega mediafire cloudmailru uplea ge.tt

back